DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 15. WRZEŚNIA 1926. № 16.

ZJAZD KATOLICKI W WARSZAWIE.

Cieszmy się, Młodzieży, bo świta pokoleniu naszemu jasny dzień triumfu nauki Chrystusowej.

Po raz pierwszy w odrodzonej Polsce dał się słyszeć *zbiorowy* głos wzywający do realizacji idei Chrystusa Pana w życiu publicznem i prywatnem w państwie, i w rodzinie, w świątyniach i szkołach.

O *Wasze* prawa, Ukochana Młodzieży, walczono, *Wasze* przedewszystkiem szczęście miano na względzie, gdy w dniach 28-go, 29-go i 30-go sierpnia b. r. roztrząsano w licznych konferencjach, referatach i dyskusjach zasadnicze kwestje nierozerwalności małżeństwa, strzeżenia świętości ogniska domowego, zwalczania niemoralnych strojów, uświadamiania, wychowywania religijnego i t. d.

Między przemawiającymi z trybuny byli duchowni i świeccy, mężczyźni i kobiety, sędziwi Nestorowie wiedzy i młodzi, jeszcze nie ukończeni akademicy.

Między słuchającymi nie brakło przedstawicieli żadnego stanu. Pragnienie odrodzenia Królestwa Chrystusowego na polskiej ziemi zjednoczyło wszystkich w powszechnym Kościele Chrystusowym.

Ramy pisemka naszego nie pozwalają na szczegółowe sprawozdanie. Niejedna z Was wyczytała z pewnością w dziennikach opis wspaniałego pochodu, odbytego ku czci św. Stanisława Kostki, Patrona młodzieży polskiej, z powodu 200-nej rocznicy jego kanonizacji i łączyła się duchem z katolicką Polską, manifestującą w różnych momentach zjazdu swoje religijne i etyczne poglądy. Mojem zadaniem jest podkreślić to tylko, co było na pierwszym planie programu, a co powinno stać się dla każdej z Was niewzruszonem prawidłem postępowania w życiu Waszem już *dzisiaj*, ale przedewszystkiem *jutro*, gdy nietylko za siebie, ale i za ognisko rodzinne Wasze, może za dużą część społeczeństwa Waszego, odpowiadać będziecie. Nadewszystko postulat uchrześcijanienia społeczeństwa dzisiejszego przez odrodzenie etyki Chrystusa Pana natchnął uczestników Zjazdu do sformułowania następujących, podstawowych zasad tegoż odrodzenia:

1) Świętość i absolutna nierozerwalność Sakramentu małżeństwa;

2) Państwo nie może rozwiązać tego, co Chrystus Pan związał;

3) Tylko w Sakramencie małżeństwa kobieta może zachować swą godność;

4) Sakrament małżeństwa ustanowił Chrystus Pan dla dobra ogólnego, nie dla wyłącznego szczęścia jednostki; należy wznieść się ponad interes osobisty na wyżyny dobra ludzkości;

5) Jedynie katolickie małżeństwo gwarantuje kulturę chrześcijańską;

6) Kobieta niech strzeże przedewszystkiem świętości ogniska rodzinnego;

7) Protest przeciw niemoralnym strojom, tańcom, przeciw popularyzowaniu niemoralnych zasad w beletrystyce, kinach, teatrach;

8) Protest przeciw pojedynkom;

9) Tylko katolicka szkoła spełnia swe



Otwarcie Zjazdu katolickiego w Warszawie.

zadanie wychowawcze, stawiając ideały oświecające drogę postępowania;

10) Wykształcenie religijne, to zadanie nie tylko katechetów, ale obowiązek obciążający wszystkich nauczycieli;

11) Katolicka szkoła domaga się katolickiego grona wychowawców, katolickich programów, katolickich podręczników;

12) Doskonały katolik musi być przedewszystkiem doskonałym człowiekiem.

Niech tych 12 zasad, wyjętych z pośród licznych głosów katolickich, będą dla Was, droga Młodzieży, wskaźnikiem postępowania i staną się zasadami Waszemi, opartemi na niewzruszonych przekonaniach.

M. C.

TRIUMF DOBRA I MIŁOŚCI W POEZJI JANA KASPROWICZA.

„Jestem!
Jestem i płaczę...
Biję skrzydłami,
jak ptak ten ranny,
jak ptak ten nocny,
któremu okiem kazano skrwawionem
patrzeć w blask słońca...“ — tak skarży się boleśnie wielki poeta-myśliciel, twórca jękiem tętniących i bólem wezbranych „Hymnów“.

Lecz nie tu po raz pierwszy ta nuta rozpaczna się ozwała — niosły ją już wiersze, pisane w młodości poety i te, w których malował „nędzne chłopskie chaty“ — i tak „smętne poszumy na łanie — gdzie kłos każdy, to chłopski pot krwawy“.

Ale tam, przecież choć czasem, pada na ból i tęsknicę życia i znoju „wiosny słoneczny uśmiech“ — i dzięki niemu raźniej biją serca ludzi, „choć się troski za troskami tulą do tych piersi pod zgrzebną koszulę“.

Potem zaś coraz potężniej wzbiera w sercu poety, obok litości dla nędzy, ból serdeczny, zrodzony z niemocy wobec niej — i to pytanie dręczące: skąd ból? — skąd zło? — dlaczego tyle cierpienia? — jaki cel jego? — gdzie kres? gdzie kończy się walka ze złem? — w czem ostateczne zwycięstwo: w bólu, czy w światłości i w szczęściu.

A to już zagadnienie nie osobiste, nawet nie narodowe jedynie — to zmora, dręcząca ludzkość — tragizm duszy, która miłością ku ludziom, braciom-wygnańcom cierpiącym, targana, nie dojrzała jeszcze promiennej jasności, co ukojenie wlewa w serca i pociechę niesie w znękane dusze.

I tym tragizmem rozlega się męką targana pieśń Kasprowicza — tragizmem ozwie się zbolały twórca w swym poemacie społeczno-religijnym p. t. „Chrystus“, gdzie zło górować się zdaje przez moc zwycięskiego Lucyfera: „Ja w dusze człowiecze — I to przekleństwem jest mojego bytu — wbijam zwątpienia siedmiorakie miecze — Jestem czem jestem: Piekłem, Zbrodnią, Winą...“

I tylko słabe światełko błyszczy na dnie myśli [1]) poety, że jednak Chrystus, co cierpiał przez miłość, zwycięży i zło pokona.

Lecz nie odrazu zajaśnieje ten blask słoneczny, co wszelkie ciemności rozprószy. — Bo, choć w następnych utworach [2]) uzna poeta w cierpieniu moc oczyszczającą i błogosławi mu, jako „źródłu swej pieśni i macierzy natchnienia“, a odepchnie od siebie rozpacz, „w której się ducha osłabienie mieści“, choć zwróci się po ukojenie do czystej miłości i mocy krzepiącej natury — przecież znowu powróci dręcząca i pełna tajemnic zagadka bólu człowieka, rzuconego, jak się zdawało, beznadziejnie na męki żywota.

I jak ten, co ongi „cierpiał i kochał za miljony“ szamotał się w walce bezbrzeżnej w głębi miłującego serca, co „nie na jednym spoczęło człowieku.

Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, — nie na jednym wieku“ — ale objęło w ramiona wszystkie przeszłe

---

[1]) „Narodzenie Chrystusa“.

[2]) „Anima lachrymans“ I., „Circulus vitiosus“ VII.

i przyszłe pokolenia — tak i ten drugi tytan — syn ziemi zbolałej — stojąc samotnie niejako nad brzegiem grobu, który pod stopami jego swą otchłań rozwiera [1]) — patrzy na korowód tłumu cierpiącego, co snuje się po nieszczęsnej ziemi: „A ci się wloką,

świetlistą mgieł sierpniowych odziani
jak cienie [powłoką
do wielkiej się wloką mogiły
. . . . i płyną
Za wielką żalu godziną“ —

I jak nieśmiertelnemu twórcy improwizacji, któremu ból i męka chwilowo wzrok duszy przysłoniła na Dobro wiekuiste i jęk rozpaczny z piersi wyrwała:

„Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością
Ty jesteś tylko mądrością...“ — tak i Kasprowiczowi, zapatrzonemu w ginący z męki korowód mar, zda się, że Bóg bezlitośnie nań patrzy, ciesząc się Swem szczęściem gdzieś w dali, w niebiosach: „A Ty, o Boże!

o Nieśmiertelny!
o wieńcem blasków owity
na niedostępnym tronie
siedzisz pomiędzy gwiazdami
i głową na złocistym spocząwszy trójkącie
krzyż trójramienny mając u swych nóg
proch gwiazd w klepsydrze przesypujesz złotej
i ani spojrzysz na padolny smug!
. . . .
. . . .

O Boże!
O Mocny —
Ty się upajasz wielkością stworzenia,
A pośród nas tu głód . . . . . .
. . . .
. . . .

a my, ten naród potępiony,
krzyże ująwszy w dłonie,
. . . .
idziem o głodzie
po tym śmiertelnym wygonie,
w ten znojny,
w ten nieszczęśliwy czas... —

I dusza poety po brzegi zalała się goryczą — i pada słowo bluźniercze — szatan triumfuje — bo on panem zła — on w tem królestwie rządzi wszechwładnie.

Lecz nie tu kres myśli poety — to tylko bezmiar cierpienia osiągnął swój punkt szczytowy, — a po nim zwolna, ale coraz głębiej i donośniej ozwie się nuta kajania się przed Bogiem, poczucia własnej nędzy i nicości wobec karzącego, ale i litościwego Boga — nuta, co ukojenie wniesie w serce poety.

Oto staje on przed Panem [1]) w imieniu wszystkich tych, których przygniata jarzmo cierpienia, ale i grzechu i zbłąkania — a dusza jego „spragniona miłości spragniona spokoju“ — śpiewa Mu hymn pokorny „niech Imię Jego będzie pochwalone“. — I powtarzając po tylekroć razy, ile jest grzechów na ziemskim padole: — „moja to wina, moja wielka wina“ — widzi, co kres złemu położy:

„Oto jest miłość, oto jest krynica,
z której wypływa zwycięstwo nad piekłem...“

I na cześć tej Miłości, — co z krzyża zlewa się na dusze, rozmiłowane w Bożem cierpieniu, poplynie wspaniały „hymn św. Franciszka z Assyżu“:

„Bądź pozdrowiony, Rozdawco cierpienia
. . . . bolesnych stygmatów,
z których się rodzi Wesele
i Miłość . . . .
bądź pochwalony.
A wy stworzenia Boże, słuchajcie mej pieśni
I chwalcie razem ze mną tego, co nas kocha —
. . . .
Bądź pozdrowione Cierpienie,
gdyż z Ciebie rodzi się miłość

I odtąd żyje poeta tą wielką zdobyczą życiową — tą promienną iskrą, wykrzesaną w głębinach swego wielkiego ducha, zdobytą wśród walki serdecznej i okupioną trudem i bólem prometejskim: „przez ból i cierpienie do wiecznej przystani i niezmąconego niczem szczęścia i radości“.

Już się nie miota przeciw temu, czego pojąć ludzkim rozumem nie zdoła — ale spokojny jest, bo przecież nie zło, ale wieczyste Dobro rządzi wszechświatem [2]):

„Wiem, nie odgadniesz Jego tajemnicy
Ale usłyszysz z daleka
Tajemnic pełne westchnienie,

---

[1]) „Święty Boże...“

[1]) Moja Pieśń Wieczorna.
[2]) „Nie zgasłaś pieśni“ II.

Którem On, *wielki miłosierny Pan*
Twym towarzyszy losom —

. . . .

. . . .

Twym czynem
Siąść na kamieniu, który się odłamał
Z odwiecznych skał
I przez potoku odwieczny szum
Rozmawiać z Bogiem —
I ludziom krzyczącym i gniewnym
Nosić orędzie wieczności
Pełne dalekich tajemniczych westchnień
Któremu *Wielki, miłosierny Pan*
W dal towarzyszy ich losom."

. . . .

. . . .

Prawdziwie godne głębokiego myśliciela rozwiązanie wielkiego problemu, który mu nie dał spocząć, ni zamknąć dzieła swej przepotężnej twórczości, aż z serca jego popłynęły te mądre, prostotą swą potężne i twórcze słowa: „miłości pełne niech będą twe usta" — bo *„miłość silniejsza od zwycięstwa skonu* [1])*"*.

S. Al

---

[1]) Jak wyżej IX.

O SZTUCE RENOWATORSKIEJ.



Tryptyk zamknięty.
(Przed odnowieniem).

Każde dzieło sztuki wymaga starannej pielęgnacji albowiem czas i niekorzystne warunki w jakich dzieło sztuki przebywa, wpływają ujemnie na jego całość. Wskutek zaniedbania opieki nad dziełem sztuki, niszczeje ono, z biegiem lat zatraca całkowicie swój wyraz pierwotny i nie pozostawiając po sobie żadnych niemal śladów, stwarza tem samem niepożądaną lukę w ogólnym dorobku kulturalno-artystycznym. A tymczasem można temu zapobiec szczęśliwie i uchronić dzieła sztuki, tak obrazy jak i rzeźby, od zagłady. Do tego właśnie zmierza kunszt renowatorski, polegający na zastosowaniu przez artystę wszystkich możliwych w tym kierunku technicznych środków, które uzdrawiają chory obraz lub rzeźbę. I dzięki temu, najbardziej nawet zniszczone obrazy lub rzeźby odzyskują dawne swe życie, nie tracąc przez odnowienie nic z charakteru, jaki nadała mu pierwotnie ręka twórcy. W ten sposób ratuje się dzieła o wielkiej wartości historycznej, pamiątkowej i artystycznej.

W krakowskim Pałacu Sztuk Pięknych przyjrzeć się można dorocznej wystawie retrospektywnej obrazów dawnych i sławnych Mistrzów. Wystawy te z inicjatywy prof. U. J. Dr. Jerzego hr. Mycielskiego od lat dwudziestu urządzane, stanowią rodzaj poglądowej lekcji historji sztuki, mieszczą bowiem nieocenionej wartości dzieła, które, ze względu, że są pry-



Tryptyk zamknięty (po odnowieniu).
Odnowił art. malarz Stanisław Pochwalski.

watną własnością, byłyby w innym wypadku szerszemu ogółowi nieznane.

Obok zamieszczamy reprodukcję obrazu, pochodzącego ze szkoły flamandzkiej (na przełomie renesansu i baroku) przedstawiający „Wieczerzę Pańską“) *Tryptyk otwarty* przedstawia po stronie lewej „Chrystusa na Górze Oliwnej“, w części środkowej „Wieczerzę Pańską“, po stronie zaś prawej „Umywanie nóg“. Wykonany na desce dębowej, znaleziony został w r. 1925 w Kobylopolu, w ziemi poznańskiej, w stanie zupełnego zniszczenia i rozpadu. Zdjęcie nasze uwidacznia ten stan dokładnie. Oddany następnie do renowacji uzyskał dawny blask i świetność, co zauważyć się daje na zdjęciu następnem. Na tegorocznej wystawie podziwiany był przez znawców sztuki, frapował bowiem swą harmonją kolorystyczną i śmiałością kompozycyjną. *Tryptyk zamknięty* przedstawia św. Mikołaja i św. Agnieszkę oraz dwie klęczące kobiety, które ufundowały ten tryptyk. Zwykle bowiem fundatorów malowano w pozycji klęczącej.

Po odnowieniu tryptyk flamandzki powrócił do obecnych właścicieli Stanisławostwa hr. Mycielskich w Poznańskiem. *Esjott.*



Tryptyk otwarty. (Przed odnowieniem).



Tryptyk otwarty. (Po odnowieniu). Odnowił art.-malarz Stanisław Pochwalski.

ŚW. FRANCISZEK Z ASSYŻU I JEGO ZNACZENIE DZIEJOWE.

(1226 — 1926).

Zakony odegrały w dziejach cywilizacji pierwszorzędną rolę. Powstawszy na Wschodzie cesarstwa rzymskiego wtedy, gdy porządek starożytny chylił się do upadku, a we wczesnem średniowieczu na Zachodzie, gdy tworzył się nowy porządek polityczno-społeczny, szerzyły zakony i pielęgnowały chrześcijaństwo i oświatę, konserwowały spadek cywilizacyjny po starożytności, pracowały nad pacyfikacją ówczesnego świata i ustaleniem nowego porządku przez pogodzenie najezdnego żywiołu germańskiego z żywiołem romańskim. Nie dość na tem. Ilekroć razy wkradły się do Kościoła nadużycia, a w społeczeństwach chrześcijańskich widoczny był upadek obyczajów, stawały do zwycięskiej zawsze walki. Taką rolę odegrali przedewszystkiem Benedyktyni, a potem Cystersi i Premonstranci.

Zakonnicy wymienieni, ślubowali ubóstwo, ale same klasztory dochodziły do znacznych majątków. Gdy więc w XIII. wieku wzrosła niepomiernie zamożność i wystawność w wyższych warstwach społecznych, potrzeba było czynnika, któryby łagodził zawiść społeczną niższych, ubogich warstw i podniósł ich godność. Tę rolę spełniły zakony żebracze, którym samym nie wolno było według reguły posiadać majątku, których członkowie nie przynależeli stale do żadnego klasztoru i byli wysyłani na misje do różnych krajów, a przytem, nie stronili od świata w przeciwieństwie do dawniejszych zakonów, lecz garnęli się do najszerszych warstw ludności, niosąc im opiekę, pomoc, światło wiary i nauki. *Z dwóch głównych zakonów żebraczych Dominikanów i Franciszkanów, ostatni założył św. Franciszek z Assyżu, którego siedmsetlecie obchodzi świat katolicki w bieżącym roku.*

Urodził się w r. 1182 w Assyżu, jako syn kupca sukienniczego Bernardone Moriconi. Przejścia wojenne, niewola i choroba zwróciły go do Boga. Poświęcił się pielęgnowaniu chorych i wspierał ubogich użebraną jałmużną. Odstąpioną mu przez Benedyktynów kaplicę N. P. Marji uważał za jedyną cząstkę siebie na ziemi (stąd nazwa „Portiuncula"). Zrzekłszy się dziedzictwa po rodzicach, włożył habit i nawoływał ludzi do pokuty. Wnet ujrzał się otoczonym zwolennikami, których wysyłał w świat, jako misjonarzy, nawracających grzeszników, a przygarniających biednych i zbolałych. Zakon, który zorganizował św. Franciszek, potwierdzili papieże: Innocenty III. i Honorjusz III. Po licznych podróżach misyjnych osiadł św. Franciszek na dwa lata przed śmiercią na górze Alverno. Legenda głosi, że tu w święto „Podniesienia Krzyża św." ukazał mu się Chrystus jako Serafin i wycisnął na nim znaki swych ran. Stąd pochodzi imię Franciszka Serafickiego i Braci Serafickich oraz święto kościelne nastygmatyzowania św. Franciszka. Umarł 4-go października 1226 r. w Assyżu i już w dwa lata potem został ogłoszonym świętym przez papieża Grzegorza IX.

Św. Franciszek, to jedna z tych postaci wybranych, które Bóg uczynił narzędziem swych zamierzeń na ziemi. Św. Franciszka wprowadziły przejścia osobiste na drogę żebraczą. Zrodził się w nim pęd, który go pchał przeciw ówczesnemu porządkowi życia; odwracał od bogactwa i wystawności świata. Otaczał go blask świętego, który zwycięża świat, orędownika, co swoją wiarą i miłością wszystko ogarniającą, buduje pomost między niebem i ziemią.

Ten „Biedaczyna Boży" — (jak zwykł był mienić się św. Franciszek) — odrodził ludzkość, przekonując o znikomości dóbr materjalnych, przeciwstawiając im dobra moralne, podnosząc ubóstwo do godności cnoty, przeciwstawiając nienawiści miłość, którą głosił w ciągu całej swej działalności i przekazał potomnym. Te wszystkie ideje Świętego, ten cały jego ideał życia na ziemi objęli w spadku bracia i siostry, skupieni w trzech zakonach św. Franciszka: w zakonie Franciszkanów, w zakonie Franciszkanek cz. Klarysek, zorganizowanych przez św. Klarę Sciffi, Assyżankę, naśladowczynię życia świętego Franciszka i w t. zw. Trzecim Zakonie cz. Tercjarzy, obejmującym szerokie warstwy świeckiego społeczeństwa.

Zakon Franciszkanów wydał z czasem z siebie nowe zakony: Bernardynów, Reformatów i Kapucynów, słynął z misjonarzy i złotoustych kaznodziejów, wreszcie z głębokich filozofów (Duns Skot, Roger Bakon, Wilhelm Okkam). Wszystkie wymienione zakony dały Kościołowi świętych, znakomitych papieży i kardynałów. Świetnie również rozwinął się zakon Klarysek, ale najświetniej Trzeci Zakon Tercjarzy, z których wyszło wielu świętych i błogosławionych, do których należeli tacy potentaci ducha, jak Dante i Michał Anioł.

Do Polski przybyli Franciszkanie w r. 1232 i osiedli w Krakowie, skąd rozwinęli wnet wydatną działalność po całym kraju. W sto lat potem na Litwie zdobyli palmę męczeństwa w służbie świętej idei. Klaryski i Tercjarze zaliczali do swego grona także członków rodzin panujących w Polsce, zwłaszcza Piastów (Grzymisława, matka Bolesława Wstydliwego, jej córki św. Salomea i Jolanta, Bolesław Wstydliwy i jego żona św. Kinga, Jadwiga, żona Władysława Łokietka).

Dodajmy wreszcie bogaty plon posiewu św. Franciszka na polu literatury pięknej i sztuk pięknych, a będziemy mieli obraz dzieła, którego żaden mocarz ani mędrzec nie zdołał nigdy stworzyć, a stworzył je natchniony iskrą Bożą, święty Biedaczek z Assyżu.

Dr. Władysław Bogatyński.

BOHATERKA PRACY.

(SYLWETKA HISTORYCZNA).

Nieraz serce uderza nam goręcej na wspomnienie naszych wielkich bohaterek narodowych, bohaterek poświęcenia i szlachetnych czynów. Cześć swą i uwielbienie niesiemy im za moc ducha i głębię uczuć.

Ale nie mniejszym podziwem i szacunkiem otaczamy te obywatelki naszego kraju, które w najtrudniejszych czasach rozprzężenia umiały być „strojem w rozstroju“ siłą wytwórczą i rządem w bezrządzie.

Mało dotąd ogółowi znaną jest postać Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, wojewodziny Bracławskiej, żyjącej w latach 1727—1802. Piszą o niej historycy: Korzon, Bartoszewicz i inni: poświęcono jej parę kart „Wielkiej Encyklopedji Powszechnej“.

Leży przedemną właśnie jej wiekopomne dzieło: *„Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców“ — drukowane za rozkazem księżny Wojewodziny Jabłonowskiej w Siemiatyczach i przedrukowane tegoż roku 1786 w Warszawie u Grölla, księgarza nadwornego J. Król. Mości.*

Spróbójmy przedstawić sobie główne rysy tej znakomitej postaci, wielkiej obywatelki niezwykłego rozumu i pracowitości wielkiej pani polskiej. Była córką generała artylerji litewskiej księcia Kazimierza Karola Sapiehy i księżniczki Radziwiłłówny, córki Karola, Kanclerza Litewskiego.

Ojciec odumarł ją w 10-m roku życia, a matka wyszła za mąż powtórnie za starostę księcia Jabłonowskiego, któremu oddała cały fundusz trojga dzieci pierwszego męża, Sapiehy. Bracia zmarłego, a stryjowie sierot, toczyli o tę opiekę długi proces z Radziwiłłami, sławny swego czasu na Litwie, który też wygrali. Braćmi Anny Sapieżanki zajęli się stryjowie — córka pozostała przy matce i prawdopodobnie na wychowanie jej wpłynąć musiał ojczym Jabłonowski, znany z poważnej swej uczoności. Zapewne też pod jego wpływem poślubiła Anna Sapieżanka w 23 roku życia owdowiałego po hrabiance Wielhorskiej, Jana Kajetana Jabłonowskiego. Przeżyła z nim lat dwanaście. Był to człowiek małej wartości, olbrzymiej fortuny, wielkiej pychy i nie mniejszych dziwactw. Bawił się też w autorstwo i pisanie miernych poematów, miernym wierszem i zdobywał na europejskich dworach wszelkie możebne ordery, do których miał słabość wrodzoną. Żona tolerowała jego śmieszności i w rzeczach publicznych przewodziła nad nim wyższością umysłu i trafnem ujęciem stanu społecznych wstrząśnień.

Po jego śmierci, bezdzietna i samotna, rzuciła się w wir spraw politycznych. Mimo, że była krewną „ciotką“ Stanisława Poniatowskiego, odrazu stała się jego przeciwniczką po elekcji. Była też jedną z przywódczyń konfederacji Barskiej, narzucając jej swoim wpływem dowódców czynnych. Zużywała w tym celu stosunki swe z dworami europejskiemi.

Po rozbiciu konfederacji, rozczarowana, porzuciła politykę i oddała się cała sprawom społecznym i gospodarczym. Trzy olbrzymie klucze stanowiły jakby osobne państwo: Kock, Wysock i Siemiatycze. Rezydencję urządziła w Siemiatyczach nad rzeką Kamionką w pobliżu Bugu. (dziś miasteczko, powiat Bielski). Wzniosła tam wspaniały pałac, w którym sześć sal zajmowały gromadzone przez nią zbiory starożytności, okazów przyrodniczych i bibljoteka.

Zbiory te zakupił po śmierci księżny Jabłonowskiej cesarz rosyjski Aleksander II i podarował Akademji Moskiewskiej, zapłaciwszy za nie 50.000 dukatów.

Oprócz pałacu wymurowała w Siemiatyczach dużo domów, ratusz ze sklepami, szpital oraz Instytut położnictwa, z nauką bezpłatną dla kobiet wiejskich. W Kocku wzniosła również okazały pałac i założyła wspaniały ogród z roślinami cieplarnianemi. Fundowała też kościół i klasztor sióstr miłosierdzia dla opieki nad biednymi i chorymi.

Wyjednała na te wszystkie fundacje na sejmie 1790 r. zatwierdzającą konstytucję. W Siemiatyczach prowadziła dwór prawdziwie królewski, przyjmowała Stanisława Augusta, który szanując swoją ciotkę zapomniał jej uraz swoich.

Ta wielka pani umiała zdobyć i nakazać sobie szacunek we wszystkich warstwach społecznych. O trzeźwości jej umysłu i równowadze jego z sercem, świadczy okólnik filantropijny we wszystkich jej włościach przybijany do słupów; przytaczamy go, gdyż jest charakterystyczny.

„Uniwersał dla wdów".

„Anna z książąt Sapiehów Jabłonowska - Wojewodzina Bracławska, Dama Orderu Ś. Krzyża.

Wszem w obec y każdemu z osobna, osobliwie Rządcom hrabstwa mego Siemiatyckiego do wiadomości podaję. Iż mając politowanie na osierocenie białych głów, y ich w początkach wdówstwa ciężkość ten dla nich wzgląd świadczę, ażeby każda wdowa, która dzieci już dorosłych odumarłych od ojca, sobie zostawionych mieć nie będzie, od daty owdowienia swego przez rok cały od wszelkiej była wolna powinności Dworskiej. Dlatego pan gubernator, każdej takowej wdowie bilet wolności rocznej, pod pieczęcią dworską wydać ma, i w rewizji pisarzowi prowentowemu dzień osierocenia zaraz zanotować każe, ażeby najmniejszy mankament z szkodą jej lub Dworską w dłuższy nad termin wyznaczonej wolności nie nastawał. Ten zaś Uniwersał żeby wszystkim znajomy był, ma być kilka razy czytany od Administratora gromadom zebranym, i na tablicy w każdym folwarku być ma przybity, dla większej onego pamięci, którą to dyspozycją stwierdziwszy, własną ręką podpisuję".

Największym jednak triumfem działalności tej prawdziwej Bohaterki Pracy jest przez nią pomyślana i wykonana organizacja jej Państwa zawarta w „Ustawach powszechnych dla rządców moich".

Świadczy to o niepospolitym umyśle księżny Jabłonowskiej, obejmującym wszystkie szczeble drobiazgów aż do wspaniałego związania ich w całość administracyjną i prawodawczą. Wielkie poczucie sprawiedliwości obok pilnowania praw swoich, umiejętność słusznego wymagania i roztropna kontrola, wyrozumiałość dla poddanych — surowość dla hierarchji urzędniczej, i ciągły osobisty udział w sesjach i przeglądaniu raportów, zadziwiają swoim zmysłem organizacyjnym, konsekwencją i siłą woli oraz wielką pracowitością. W szkole księżny Anny mógłby uczyć się rządzić i panować niejeden monarcha. Szkoda, że ten jeden, siedzący wówczas na tronie w Warszawie, przez tę ciotkę swą wychowany nie był.

„Ustawy" zaczynają się od dyspozcji gubernatorskiej.

Tu na pierwszym planie zlecenie, żeby pan gubernator był: chrześcijaninem pojmującym ważność zwierzchnictwa nad tymi, za których odpowiadać ma przed Bogiem.

Dalej następuje zlecenie, aby p. gubernator umiał na pamięć i znał „wyrażone tu przezemnie dla każdego urzędu powinności" aby czuwał „nad pilnem rozkazów moich wykonaniem y dyspozycji ekzekucją. A postrzeżona w tej mierze niedbałość doniesiona mi ma być zaraz, ażeby zbyteczna cierpliwość y dobrowolność jego nigdy nie psuła, gdyż porządek gospodarstwa od samej tylko zawisł usług regularności y subordynacji, która zchybiona gdy zostanie zawsze jest ciężka do naprawy y zawsze jest z krzywdą skarbu".

Poleca „tak głównemu gubernatorowi jak administratorom miłosierdzie dla poddanych, przystęp łatwy, łagodną cierpliwość w słuchaniu krzywd ich y ich dolegliwości. Rządca to jest oyciec do którego należy wymiar równy czynić sprawiedliwości y miłosierdzia. Bicia więc niepomiarkowanego i kar wymyślnych zakazuję — y żeby podobne złe władzy zażycie w praktyce u mnie nie było".

O karach zaś słusznych każe sobie w raportach donosić, — „I aby żaden mój obywatel (tak nazywa smoich poddanych i mieszkańców miasteczek) żadnego mitrężenia czasu w rezolucjach W. M. Pana nie zaznawał, a skoro przyjdzie, wysłuchany i odprawiony zaraz być ma; bo gospodarzowi każdy moment jest drogi, równie rządcy, który nie ekspedjując jednej czynności, a drugie następujące mając, na ostatek niczemu wydołać nie staje się zdolnym".

Każde rozporządzenie umotywowane jest logicznie, jak: zakaz przyjmowania prezentów od podwładnych — brania kogoś z nich do usług osobistych i t. p.

Nakazane były sesje tygodniowe i miesięczne: zbierali się na nie administratorowie folwarków, pisarze prowentowi, browarni, gorzelani, strażnicy, leśni, dozorcy fabryk skarbowych, urzędnicy miast i urzędnicy wiejscy, dworniczki i ochmistrzynie, wszystkim głośno odczytywały się ich obowiązki, dla każdego osobno przez księżnę wypisane.

Urzędnicy i służba przynosili raporty pisane, lub karbowane na drzewie, komentując ustnie ilość zrobionej roboty, i odbierając dyspozycję.

Administratorom folwarków wypisała księżna szczegółowe rozporządzenia co do hodowli bydła, uprawy roli, żniw, siejby etc.

Wojewodzina zabrania w tym względzie postępowania tylko według obyczaju odwiecznego w województwie i nie pozwala jednym drugich „imitować“ bo „powszechność jednej reguły, do żadnej rzeczy przydatna być człowiekowi nie powinnaby, bo każda dusza ma sposobność uwagi nad każdą życia swego akcją“. A więc każe inaczej orać i uprawiać pola górzyste, piaszczyste, gliniaste, a inaczej mokre, dodając, że „ten tylko dobrze rządzi i gospodaruje, który gruntowną mając rzeczy znajomość, praktykę z nią własną łączy“.

W artykule VI. rozdziału VI. mamy traktat agronomiczny, którego szczegóły z konieczności pomijamy, a który wojewodzina wplata w swoje Ustawy — „dla skonwinkowania rządców moich“. Świadczy i ta próbka dostatecznie o logice umysłu, która poprzez szczupłość wiedzy agronomicznej owoczesnej już zbliżała się do dzisiejszych postępowych teorji rolnictwa, każąc zarzucać ugory, a prawie polecając zielone nawozy.

Podziw ogarnia, że jeden umysł obejmował tę całą skomplikowaną gospodarkę.

Dodajmy do tego szczegółowe przepisy dla służby męskiej i żeńskiej, porządki kąpieli, czesania się, mycia, ochędożnego ubrania, obchodzenia się ze zwierzętami, przepisy hodowli drobiu, wyrobu masła i serów, przyrządzenia wędlin, wędzenia i solenia ryb, robienia ciast — wszystko na eksperjencji własnej oparte

Jedną z trosk jej o włościan poddanych charakteryzuje rozporządzenie następujące.

Chcąc młodzież wiejską oddalić od zabaw niedzielnych miejskich, z wielu miar dla nich szkodliwych, ustanowiła: „ażeby każdy karczmarz we wsi miał u siebie muzykę, i aby o to starsi i administratorowie przykładali starań i dozoru, a w przypadku niepilności o to — karczmarz karany być ma za każdą niedzielę sztrafem po 3 złote“.

Obronę włościan od wyzysku żydów maluje dobrze „Uniwersał dla szynkarzów“ — między innemi w takiem rozporządzeniu.

Zakazuje się — aby żaden żyd nie ważył się po wsi kupować bądź miody, woski bądź bydło, motki, płótna, puch, pierze etc., gdyż te rzeczy wszystkie każdego czasu zakupywane będą we dworze byle kto sprzedać chciał i ceną sprawiedliwszą nierównie jak żyd by ją dawał“.

Tom V. „Ustaw“, zawierający „Rozporządzenie Lasów“ jest, jak twierdzą znawcy, pierwszem u nas w Polsce zwróceniem uwagi obywateli na porządne gospodarstwo leśne, i rozsądne eksploatowanie lasów.

W tych wszystkich urządzeniach księżna Anna nic nie wspomina o szkołach. Widocznie nie uważała się za powołaną w tym okresie przejścia od szkół Jezuickich do komisji Edukacyjnej, do organizowania czegoś na swoją rękę. A szkoda: bo taką logiką i spostrzegawczością obdarzona, niejedną przysługę oddałaby pedagogice polskiej.

Ale to już przechodziło siły jednego człowieka, wobec wszystkiego co księżna Anna zdziałała w dziedzinie ekonomicznej.

Wielki żal, że księżna Anna zeszła bezpotomnie. My jako polskie kobiety powinnyśmy być jej duchowem i umysłowem potomstwem w naśladowaniu choć częściowem naszej wielkiej Bohaterki Pracy.

Ona w czasach rozkładu była siłą twórczą w swoim narodzie; w czasach negacji i upadku — siłą dźwigającą.

Takim istotom społeczeństwa i narody zawdzięczają swoje trwanie i rozwój mimo najgorszych warunków istnienia. Kochać — wierzyć — być myślą kierowniczą i ręką twórczą dla narodu swojego, zaiste wspaniałe dziedzictwo do osiągnięcia kobietom i obywatelkom polskim zostawiła w pracy i czynie wojewodzina Anna Jabłonowska.

Ludwika Życka.

POWITANIE.

Płyną chmury jesienne ponad runią żyta,
Chłopcy na kartofliskach jasne ognie palą,
A w mieście, dobre słowo dziatwę drogą wita
I o sprawy kochane ciepłym głosem pyta.
O sprawy, co płynęły letnich dzionków falą.

Jak to się tam bawiła gromadka kochana?
I jaki był pożytek z jej pracy i trudu?
Czem myśl była zajęta wieczorem i zrana,
Czy dana była Polsce — ach i chwale Pana
Co była zawsze dźwignią piastowego ludu?

Może też tam w dzień żniwa, przy żeńców
[mozole
Piosnka prosta przyniosła kochane
lwspomnienie
Co upadło jak chaber na złociste pole
I dzwoniło o drużkach, o książkach i szkole,
Co w prawdę czynów waszych tka święte
[marzenie.

Witamy was serdecznie u progu miesiąca,
Plon sadów niosącego całej naszej ziemi;
Niech wam dusze owionie tęsknota gorąca
Do wiedzy, co jest dobra — jako uśmiech
[słońca,
I co w zgodzie żyć pragnie z prawami
[Bożemi.

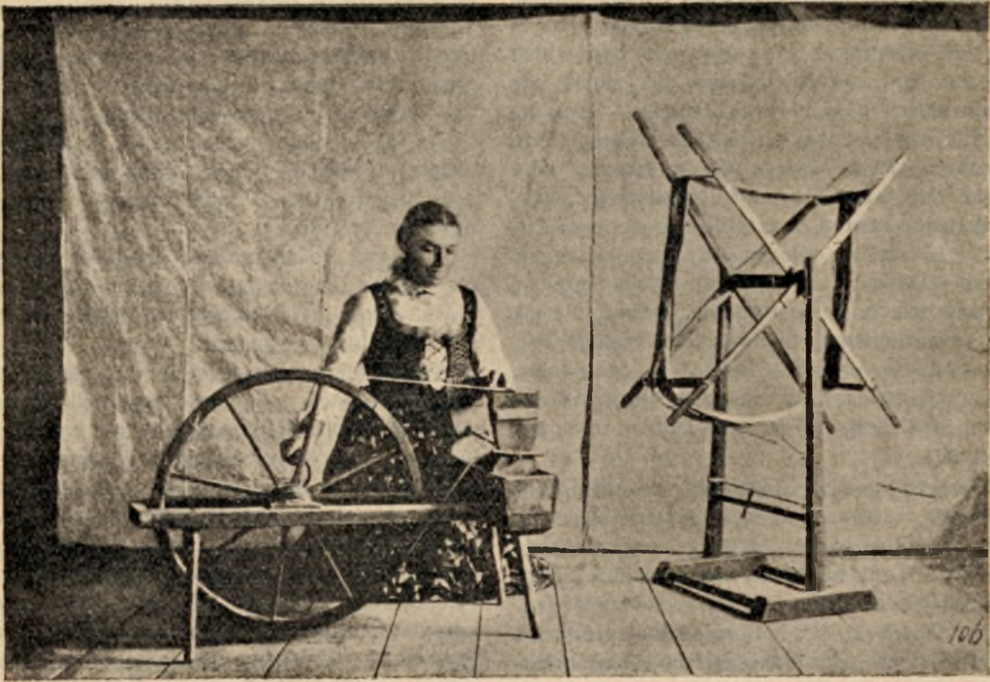
A. Nagórska.

Z ŻYCIA GÓRALI ZAKOPIAŃSKICH.*)



Górale przed szałasem, ich letnią siedzibą, w czasie pasienia owiec na hali.

*) Zdjęcia zawdzięczamy grzeczności prof. S. Udzieli, Dyrektora muzeum etnograficznego.



Góralka za pomocą t. zw. spulerza nawija na szpulki przędzę umieszczoną na stojaku.

DUMKA LEŚNA.

Przeglądając dziś moje szpargały, znalazłam starą fotografijkę Boryniec. I wraz poczęły tłumnie wracać do mnie wspomnienia, odległe, a bardzo kochane. Ujrzałam wyraźnie nasz dom maleńki z rzeźbionym ganeczkiem, malwy czerwone, zaglądające do okien ciekawie, ogródek warzywny, sztachetki, rzędy uli, lipy, a dalej las szumiący, kochany, nasz las, w którym znaliśmy ścieżkę każdą, krzak każden, każdą trawkę.

W miasteczku, gdy przyjeżdżaliśmy w niedzielę na sumę, nazywano moją matkę „panią z lasu", a nas „dziećmi z lasu" i gdy dziś sobie to przypominam, zdaje mi się, że w tej nazwie streszczało się całe życie nasze, całe istnienie, myśli i ukochanie nasze. Odkąd mogliśmy sięgnąć pamięcią, widzieliśmy nad sobą ten ruchomy splot zielonych gałęzi, przez które sączyło się słońce złotemi, tańczącemi kroplami. Las nas wychował. Powietrze leśne opaliło nam cerę na zdrowy miedziany kolor i rzuciło złotawe cienie na twarz Julka, las starczył nam za szkołę, za towarzystwo, las był jakby osobnym dla nas dwojga stworzonym światem. Z wyjątkiem kilku godzin lekcyj udzielanych nam przez miejscowego nauczyciela, cały dzień bobrowaliśmy po lesie, zbierając latem poziomki na zrębach zalanych słońcem, a jesienią drapaki czarne w rozpadlinach leśnych, gdzie leżał cień wilgotny i chłodny.

Odwykliśmy od towarzystwa ludzi. W gąszczach, prócz kilku leśnych, nie spotykaliśmy nikogo, a i z nimi rozmawialiśmy mało, bo bywali zwykle bardzo zajęci. — Tylko ze starym Soją, żyliśmy w ścisłej przyjaźni. — Był to wysoki, barczysty człowiek, któremu całe życie przeszło między temi sosnami śmigłemi, w tem powietrzu, żywiczną wonią przesiąkniętem. Pa-

miętał jeszcze mojego dziadka i pradziadunia, których kości próchnieją już dawno na naszym wiejskim cmentarzu, więc opowiadał nam o nich szeroko, my zaś słuchaliśmy, jak słucha się baśni starej o minionych latach. — Bywało, weźmie nas ze sobą, po leśnych linjach, które w tym zwartym szeregu drzew tworzą jakby równe, mieczem olbrzymim uczynione szczerby, i pokazując nam poszczególne części lasu tłumaczy: Widzicie paniczu, to jeszcze dziaduś sadził. — Dawniej nic się tu nie chciało przyjąć ino paprocie tu rosły wysokie i trawy, ale jak „un" się zgniewał, to i wszyćko musiało być. Najprzód, to drzewka były tyle co panicz, potem co panienka, a teraz to ino człowieku głowę zadzieraj, a jeszcze czubka nie dopatrzysz.

Patrzył z lubością, obejmował wzrokiem pnie wysmukłe, zielone gałęzie, kołyszące się cicho liście, tak jak patrzy matka na wypieszczone dzieci. — A my uczyliśmy się przy nim i Julek wiedział już na pamięć, kiedy rozsadza się jedlinę, a kiedy buki, jak kulturuje się nieurodzajne wyręby, jak zakłada się szkółki. Umieliśmy orjentować się w gospodarce leśnej, w rejonach do cięcia i w wartości drzewa. — „Z panicza to ino leśnik będzie", mówił Soja — „jak Julek dorośnie, to ja sobie jeszcze u Julka pobędę, jak byłem już u ojca, u dziadunia i u pradziadunia", a chłopczyk odpowiadał: „myśli Soja że nie? — właśnie będę". I przechylał w bok swoją jasną kędzierzawą główkę, jak czyni czupurny szczygieł drocząc się ze szczygliczką, i taki był ładny i mały, jak jeden z ptaszków wychowanych wśród gąszczów leśnych.

W domu siedzieliśmy mało. Z dwoma ulubionemi psami: Zagrajem i Hetką zapuszczaliśmy się skoro świt, w białe od rosy paprocie, strącając srebrne perły za najlżejszem poruszeniem. Wracaliśmy około południa, spóźniając się stale na obiadową godzinę, z czerwonemi pręgami od leśnych drapaków na twarzy i rękach. Wszelkie upomnienia były zupełnie nieskuteczne na tym punkcie. Byliśmy dziećmi z lasu, i trzeba było zmienić nam dusze, by zmienić nasze obyczaje. — Pewnego dnia spóźniliśmy się więcej niż zwykle na obiad, wpadliśmy więc do przedpokoju jak horda Hunów, a nie jak dwoje dobrze wychowanych dzieci. Z jadalni dochodził nas brzęk talerzy, hałas kroków usługującego chłopca, zmieszany gwar głosów. Ale w pewnej chwili hałas uciszył się zupełnie i całkiem przypadkowo, bez żadnej intencji podsłuchiwania, dosłyszeliśmy wyraźnie głos matki, jakby trochę drżący:

— Czy to już napewno Guciu?

— Tak — odpowiedział ojciec stanowczo — ziemia tu nic nie warta, gospodarka się nie opłaca i zresztą — dodał ciszej — wiesz, że nie mamy pieniędzy.

— A czy nie możnaby trochę poczekać? Guciu, choćby rok, dla dzieci, one tak kochają Boryńce. Głos matki stawał się prawie błagalny i mówiła jakby ze łzami.

Ojciec odpowiedział jej krótko, ale nie zrozumieliśmy słów — dopiero po chwili głos stał się znowu wyraźniejszy: Anetko, nie bądź dzieckiem, tak korzystnych warunków sprzedaży nie znajdziemy nigdy — myślisz, że mnie nie żal?

Brzęk talerzy, hałas odsuwanych krzeseł i gwar głosów zlały się znowu w jeden niewyraźny chaos, więc nie słyszeliśmy już nic. Julek stał cicho z ręką na klamce trochę pobladły i bardzo smutny: „Stefciu słyszałaś?" — „słyszałam". — Wzięliśmy się za ręce i wyszliśmy razem ogrodową furtką przez leśną linję.

Była może godzina trzecia... Na ziemię sypał się żar, a rozpalony piasek na leśnej linji parzył nogi jak popiół gorący. W powietrzu była wielka, męcząca cisza południowych godzin. Zeszliśmy z drogi, błąkaliśmy się czas jakiś pomiędzy drzewami, ale w końcu, ponieważ Julek był bardzo zmęczony ranną gonitwą i upałem, siedliśmy wśród traw i leśnych paproci, by odpocząć. Wysoki las urywał się w tem miejscu równą linją, a dalej ciągnęły się młode zagajniki daleko, daleko aż pod mały Horaj. — Zagajniki w lesie są tem, czem dzieci w rodzinie, tą żywiołową wielką radością. — Nie dają jeszcze cienia, więc cały obszar pokryty niemi kąpie się w słońcu i zieleni się soczystą zielonością młodych pędów. Od surowej barwy starego lasu odcinają się jasną plamą, uśmiechając się do życia radośnie każdym pąkiem nowym, każdym rozwijającym się liściem.

W zagajnikach wre życie. Ponieważ rozłożyste gałęzie nie zasłaniają tu jeszcze światła, ziemia pokrywa się splątanym gąszczem traw i kwiatów, które rosną bujnie i bezładnie, dusząc się nawzajem, byleby rosnąć i kwitnąć.

Nad kwiatami unoszą się motyle: bielinki, podobne do wirujących płatków śniegu, groma-

dami opadają leśne dzwonki i wysmukłe, stulistne margarytki; cynksy o skrzydłach płomiennych i barwne pawiki kręcą się koło ostów i firletek, a panny błękitne ze szklannemi skrzydełkami, przelatują tu i tam, i ani dostrzec nie można, gdzie usiadły. — Zaś całą tę gamę barw i tonów łączy ze sobą i w jedno zlewa, powódź żywego, drgającego złota, które spływa potokami z pobladłego nieba i wchłania w siebie wszystko, i zatapia, i w siebie zmienia, że aż trzeba oczy mrużyć przed zbytkiem blasku.

Siedzieliśmy w milczeniu wpatrzeni w ten cud. Gdzieś daleko śpiewała wilga.

— Smutno — rzekł nagle Julek. — Taki żal...

I dziś, zdaje mi się, że ten czarowny zachwyt dziecinnych dni zostaje w duszy ludzkiej, jak wielki kapitał na resztę życia, że malutkie istotki zewsząd żywem pięknem otoczone przesiąkają niem, jak kwiaty leśne złotem słońcem, że Bóg, tak ukryty w obłoku dla rozgorączkowanego, hałaśliwego świata, jest wśród słonecznego lasu tak bardzo bliski, jak w cichej kaplicy. Znają Go wysmukłe margarytki i chwiejące się na wietrze powoje. Zna Go ciemne wnętrze lasu i głąb strumieni, bo ziemia i niebo dziełem rąk Jego. — On przechadza się w szumie burzy, i w ciszy poranku, w słonecznej glorji i w pyle srebrnych gwiazd. Każda plama słoneczna, każdy cień błękitny, każdy drgający listek, to jakby okruch objawienia. Żadna zła siła, brud żaden ani grzech, nie tamuje tu jeszcze tego wielkiego kontaktu Stwórcy i stworzenia. Wśród dni słonecznych i księżycowych nocy odbywa się to wielkie, tajemne porozumienie. Dlatego dzieci wraz z leśnem powietrzem wchłaniają w siebie dobroć i prawdę. — One same może nie zdają sobie z tego sprawy, że żadna zła wola nie przeciwstawia się tu jeszcze wpływowi Boga na ich dusze, że rosną tak, jak rosną kwiaty pod Jego okiem. Nie wiedzą nawet, że stają się same podobne do leśnych źródeł, zaklętych, których nic nie mąci, że wchodzi w nie jakaś siła ogromna, która ich nie opuści przez życie, że miłość dobra i piękna staje się dla nich jako ten balsam nieznany, którym chronili Egipcjanie ciała zmarłych od zepsucia.

Tyle już lat minęło od naszego wyjazdu z Boryniec — tyle dni. — Dom, las wycięto i rozparcelowano zagajniki — Julka i mnie porwało życie inną drogą... Gdy myślę o tem, ściska mi się serce, za cichem dzieciństwem naszem, za lasem, za swoją własną dawną duszą. A jednak wspomnienia tego nie oddałabym za żadne skarby świata. Lubię wgłębiać się w nie i brać z niego siłę na dalsze życie. Wieczorem, gdy przymknę oczy, lubię myśleć cicho, że ruchomy splot gałęzi szumi nad Boryńcami, że stary Soja obchodzi linje leśne z Zagrajem i Hetką, że cynksy o płomiennych skrzydłach, obsiadają firletki przy małym Horaju.

S. M. T.

TAJEMNICA KAMIENI.

(LEGENDA).

Bezdomny pielgrzym usiadł przy drodze, którą tłumnie szli ludzie i powtarzał prosząc:

— Pomóżcie mi, jestem głodny i dachu nie mam nad głową.

Wszakże wśród szmeru kroków licznych ginęło wołanie i głos proszący nie wzruszał serc. Mijali przechodnie, a każdy jeno spojrzeniem darzył pielgrzyma i śpieszył do dziennych swych spraw: do małych radości, lub do wielkich trosk.

Nadeszła noc, a z nią wicher surowy i nędzarz, źle odziany, drżeć z chłodu począł.

Aż ulitował się wicher nad starcem i rzekł:

— Jeśli ci zimno — rozgrzej się, wszak masz kamienie u swoich stóp.

Pielgrzym podniosł głowę:

— Szydzisz wichrze, odparł. Widziałem wiele serc ludzkich i żadne nie dało mi ciepła, ażali więcej mogę żądać od kamieni?

Wicher nie powiedział nic i pośpieszył dalej, gdyż miał rozkaz przemierzyć na nowo całą ziemię. Nędzarz pozostał sam.

Wówczas noc, współczuciem zdjęta, pochyliła nad starcem bolesną zadumą przyćmione oblicze i spojrzała nań aksamitnemi oczyma, ale spojrzenie jej nie rozgrzało zziębniętego.

I znów pielgrzym usłyszał głos; to mówiła ziemia, ogarniająca wielu bytów tajemnicę:

— Przecz nie rozgrzejesz się, starcze? Azali nie widzisz ognia przed sobą? Sięgnij tylko dłonią.

— Ognia, zdziwił się starzec? Widzę jeno kamienie, zimne i bez czucia, jak ludzkie serca. Obym corychlej stał się martwy, jak one! I pogardliwie potrącił kamień, leżący u jego nóg.

— Martwy! szepnęła ziemia. Jakże mały jest umysł człowieczy. Czyż nie wiesz o wiecznym ogniu, który w mojem sercu nieugaszony płonie, a którego cząstki żywe... I umilkła.

Ostatnie słowo tajemnicy nie mogło być wymówione, gdyż każdy człowiek swoją prawdę musi zdobyć sam.

Usnął starzec, znużeniem zmożony, a gdy się obudził o świcie, ujrzał niebo chmurami zasnute i ostatnia nadzieja rozgrzania się w słońcu — zgasła. Więc siedział nieruchomy, w martwocie swej do przydrożnego głazu podobny i nie prosił już o nic, myślał bowiem, że serca ludzkie istotnie są jak kamienie. Wtem nadbiegło dziecko i bawiąc się, wzięło dwa kamyczki i uderzać niemi poczęło, aż posypały się iskry.

Wówczas przypomniał sobie starzec — sen-li czy jawę — nocną rozmowę ziemi i uzbierawszy gałązek, zapalił je iskrą, wykrzesaną z kamienia. I niebawem jasny zapłonął stos, ofiara ziemi, cząstka ognia żywego, którym jej serce wiekuiście płonie.

Jakby zasłona spadła wtedy z oczu pielgrzyma, — zrozumiał prawdę dotychczas dlań ukrytą, że niemasz tak biednego na świecie, któryby podzielić się nie miał czem i że zanim żądać możemy, wpierw darzyć powinniśmy. Został tedy starzec przy drodze, pilnie strzegąc ogniska, rozpalonego iskrą, dobytą z kamienia. A ludzie szli doń zewsząd i dziwili się wiecznie płonącemu ogniowi, przy którym niejedno zakrzepłe rozgrzało się serce.

Odchodząc, każdy zostawiał pielgrzymowi w podzięce dar jakiś: kawałek chleba, lub chociaż dobre słowo, gdyż nieraz dobre słowo za kawałek chleba stanie. A kiedy umarł pielgrzym ognia strzegący, na miejscu, gdzie gorzał stos, wzniesiono świątynię, nazwaną przybytkiem ognia żywego, kędy na ołtarzu wyciosanym z kamienia — wieczny płonął ogień.

Helena Sobańska.

PASORZYCIK.

Promyk słońca zajrzał przez firankę do ślicznie urządzonego pokoiku, i złotą aureolą opromienił czoło przepięknej Madonny z Dzieciątkiem na ręku, reprodukcji Dolciego, zawieszonej nad łóżkiem śpiącej dziewczynki.

Za tym pierwszym zwiastunem pogodnego dzionka, rozsypały się po jasnych mebelkach istnym snopem następne, rozjarzyły tęczowe iskierki w flakonikach z kryształu, zdobiących rzeźbioną półeczkę i dotknęły pieszczotliwie powiek Aliny.

Z pod długich rzęs wyjrzały leniwie, duże, błękitne oczy; Alina przeciągnęła się raz i drugi na posłaniu, ruchem niewyspanej jeszcze kotki. Wtem zegar ścienny wydzwonił znacząco, nielitościwie godzinę siódmą, i... otrzeźwił leżącą natychmiast. Dziewczę, narzuciwszy chyżo negliżyk, pospieszyło do umywalki.

Odświeżona zimną wodą, zaczęła rozczesywać w pobliżu okna, długie swe jasne włosy, przenikając równocześnie spojrzeniem bystrych oczu, wnętrza mieszkań najbliższych sąsiadów.

W jednem z okien, ponad szeregiem kwitnących w doniczkach, liljowych primulek, ukazała się drobna, zawiędła twarz niewieścia o szpakowatych „niobach“ i pogodnym, dziwnie miłym uśmiechu. Żółta, szczupła ręka, otworzywszy z trudem okno, sypnęła hojnie na przytwierdzoną zewnątrz deseczkę ziarna słonecznika i siemienia konopnego.

Jak gdyby na dany znak, przyleciały istną chmarą wróble, sikorki, zimorodki, kłócąc się wrzaskliwie o poszczególne ziarenka.

— Oho! Domcia „serdeńko“, ta ciocia mieszkańców całego domu — karmi już swoje ptaszęta... — rzekła Alina do siebie z ironją w głosie. — Za chwilę rozpocznie się podlewanie kwiatków. Nie darmo przecież siwa, zawiędła „primula“ przepada za prawdziwemi, kwitnącemi primulkami! Potem przyjdzie kolej na

wysiadywanie godzinami w kościele. Ptaszki, kwiatki, dewocje — oto treść życia tej starej panny...

— Taki sobie pasorzycik... nic więcej! — osądziło w końcu dziewczę, wydąwszy usta wzgardliwie.

Czas naglił. Alina uporawszy się z toaletą, ściągnęła rzemyczkiem potrzebne na dziś książki, wypiła duszkiem śniadanie i pospieszyła do szkoły.

W klatce schodowej zetknęła się z ciocią Domcią, która ubrana w staroświecką, wyrudziałą mantylę, w niemodnym kapeluszu na głowie, gawędziła z sąsiadką.

— Moja pani droga! wpadło w uszy zbiegającej na dół Alinie — chciałam sobie zrobić ciepły szalik na drutach, taki, jakie teraz właśnie noszą, ale cóż... obeszłam już wszystkie większe sklepy, i nigdzie nie mogę znaleść odpowiedniej włóczki.

— Znajdzie ją pani z pewnością u Rosenkranza — doradziła uczynna sąsiadka, lecz ciocia Domcia uniosła się oburzeniem:

— Gdzieżbym ja poszła z tem do żydów, serdeńko! Toż oni, szelmy, czyhają tylko na zgubę naszej Polski... Wolę raczej wyrzec się szala.

Na ustach Aliny pojawił się znowu drwiący uśmieszek. Spłoszyło go jednak — niby nagły wyrzut sumienia — muśnięcie o jej policzek złoto-żółtej kokardy, zwisającej modnie przy kapeluszu. Wszak wstążka ta pochodziła od... Rosenkranza.

Śliczną, ruchliwą jak żywe srebro, twarz dziewczynki omroczyło lekkie zawstydzenie i nagła zaduma, które rozproszyło spotkanie tuż za bramą, wesołych koleżanek.

Na ostatniej przerwie w szkole, wychowawczyni odczytała dziewczynkom otrzymaną dziś prośbę zarządu miejscowego szpitala o stare książki i gazety, dla swoich pacjentów.

— Każda z was, przekonała się już niezawodnie — dorzuciła nauczycielka ciepło — jak zajmująca książka uprzyjemnia nam czas w razie choroby. Pomyślcież, moje kochane, co za szalone nudy dręczyć muszą biedaków, powalonych cierpieniem na łoże szpitalne, zdala od swoich najbliższych.

Dziewczynki podjęły wezwanie to ochoczo. Po krótkiej naradzie postanowiły dziś jeszcze urządzić zbiórkę dzienników i książek wśród wszystkich lokatorów swojego domu.

I tak Alina musiała, chcąc nie chcąc, zajrzeć wieczorem do zacisza cioci Domci.

Wnętrze pokoju owiało dzieweczkę na wstępie żywem wspomnieniem ukochanej, zmarłej niedawno babci: to łóżko przykryte wzorzystą kapą i komódka antyczna, półokrągły stolik o trzech nogach, fotel, obity skórą, serwantka pełna pamiątkowych gracików, zegar z kukułką i te wyblakłe od starości sztychy na ścianach...

Ciocia Domcia przyjęła gościa z ogromną serdecznością; dowiedziawszy się zaś o celu tak miłych odwiedzin, potwierdziła gorąco:

— Tak, tak, słusznie, serdeńko! My zdrowi powinniśmy pamiętać o sprawianiu radości chorym biedakom...

Zakrzątnęła się żwawo po pokoju. Po chwili postawiwszy przed gościem słoik konfitur wraz z talerzykiem i łyżeczką, rzekła z miłym uśmiechem:

— Zanim coś wynajdę, pokosztuj serdeńko, tych malin!

Otworzyła stojący pod oknem zielony kuferek i zaczęła wyjmować z jego głębi stare, lecz niezniszczone książki, zeszyte starannie wycinki różnych dzienników. Mówiła przytem do siebie półgłosem:

— Oto są „Żywoty Świętych...“, „Stara baśń...“, „Zaklęty dwór...“, „Szary proch...“ — książki w sam raz stosowne dla mieszkańców szpitala.

Alina, zajadając skwapliwie słodycze, słyszała to wszystko. Uszko jej podchwyciło również cichutki, nabrzmiały radością szept starej panny:

— No, i widzisz Domciu! Tak się już frasowałaś, że dzień się kończy, a ty nie zdążyłaś spełnić dzisiaj dobrego uczynku...

Wręczając Alinie odłożone druki, ciocia Domcia rzekła jednakże z ubolewaniem:

— Tylko tyle mogę ci ofiarować, serdeńko... Pod wpływem szczęśliwej snać myśli, dodała rozpromieniona:

— Przyjdź do mnie, serdeńko, za kilka dni. Spróbuję obejść z prośbą o książki, przyjaciół i znajomych.

Dziewczynka zgodziła się z przyjemnością. Zaczęła odwiedzać „pasorzycika“ coraz częściej i coraz chętniej. Za każdym razem czekał na

nią świeży słoik konfitur i nowe dary dla pacjentów szpitalnych.

Dzięki staraniom niestrudzonej cioci Domci, dziewczę dostarczyło najwięcej gazet i książek z całej klasy, za co otrzymała z ust wychowawczyni publiczną pochwałę w szkole. Wiedziona poczuciem sprawiedliwości, Alina wyjaśniła natychmiast prawdziwy stan rzeczy, powróciwszy zaś do domu, opowiedziała wszystko cioci Domci.

Pewnej niedzieli, zajrzała znów do niej po przeczytane dzienniki. Ciocia Domcia, wprowadziwszy gościa do pokoju, rzekła:

— Zaczekaj chwileczkę, serdeńko! Jedna z sąsiadek obiecała dostarczyć mi dzisiaj kilka książek. Zobaczę, czy też dotrzymała słowa...

Uwagę dziewczynki zwróciła leżąca na stoliku piękna, duża teka, z wytłaczanej ozdobnie skóry. Widocznie odwiedziny Aliny zaskoczyły ciocię Domcię przy przeglądaniu korespondencji.

Zachwycona teczką Alina otworzyła ją bezwiednie. Wewnętrzną jej stronę z jasno-zielonego jedwabiu, zdobiła gałązka ślicznie wyhaftowanych niezapominajek, do krórej przypięta była różową wstążeczką kartka papieru, zapisana drobnem, jak mak, pismem.

— Może to jest korespondencja cioci Domci z koleżankami za czasów szkolnych? — przebiegło przez główkę Aliny. — A może, może wymiana myśli i uczuć z.. narzeczonym?

Tu dziewczę zaniosło się głośnym, niepohamowanym śmiechem. Czyżby ta brzydka, o szarych, zapadłych policzkach, przygarbiona ciocia Domcia mogła mieć kiedyś — wielbiciela?

Błękitne oczy rozbawionej dziewczynki zaczęły przebiegać bez namysłu treść pisma:

„Bolesnym cierniem utkwiła w sercu mojem ta okropna, niezapomniana chwila, w której się dowiedziałam, że ukochany mąż moj zginął na polu bitwy... Odniosłam wówczas wrażenie, iż staczam się w przepaść straszną, bezdenną. I to nietylko pod wpływem szalonej rozpaczy, lecz także pod wpływem widma śmierci głodowej, które ujrzałam równocześnie krążące nad główinami moich niebożąt...

Tyś była świadkiem chwili tej, Pani.

Na drugi dzień przyniosłaś mi książeczkę kasy oszczędności i wymogłaś odemnie słowo honoru, że za ten Twój fundusik — długoletnim trudem uciułany — otworzę pracownię haftów kościelnych.

Zajęcia i kłopoty z przedsiębiorstwem tem związane, nie dozwoliły mi poddawać się nadmiernie rozpaczy, rosnący zaś z niego dochód, zapewnia skromny byt mnie i dziecinkom moim.

O! niechaj Pani Bóg wynagrodzi tę serdeczność, tę delikatność w niesieniu ulgi cierpiącym, w dostarczaniu pracy i pomocy potrzebującym! Ja wierzę, mocno wierzę, że moje łzy wdzięczności właśnie za ową delikatność Pani wylane — wiele zaważą na szali dobrych uczynków Pani..."

Na ustach Aliny zastygł zwolna uśmiech złośliwej pustoty. Przerzuciwszy gorączkowo kilka listów, których mnóstwo było w tece — natrafiła na wyraziste pismo męskie. Znów jednym tchem czytała:

„Pomimo ciężkiej, wyczerpującej pracy nauczycielskiej, jestem zdrów. To dzisiejsze zdrowie moje zawdzięczam szlachetnej Opiekunce. Choć Sama niezbyt zasobna, odżywiała Ona mnie, wątłego mizeraka — przez cały czas studjów szkolnych i seminarjalnych — tak posilnie, a bezinteresownie...

Wioska, w której pracuję, położona jest ślicznie, pośród gór i lasów. Powodzi mi się dzięki Bogu, coraz lepiej. Kupiłem już sobie krówkę, mam także kilka kur, zatem nabiału i jajek w bród.

Pozwalam sobie tedy zaprosić gorącem, choć niewyszukanem słowem, drogą Opiekunkę do siebie, na wypoczynek letni. Proszę z góry nie pozbawiać mnie błogiej, radosnej nadziei, że choć w drobnej cząstce odwdzięczyć się zdołam, za Jej tyloletnią, prawdziwie macierzyńską dobroć i opiekę!

Całuję gorąco obie ręce przezacnej Cioci Domci — Władek".

Alina się zamyśliła: przypomniała sobie teraz, że istotnie ciocia Domcia bawiła w lecie dłuższy czas poza domem. Dziewczę przeglądało w dalszym ciągu zawartość ozdobnej teczki: było już pewne, że każdy, znajdujący się w niej, choćby najmniejszy świstek papieru, tchnie wyrazami żywej wdzięczności dla tego, tak przez nią lekceważonego „pasorzycika..." A ileż takich dobrych uczynków starej panny pochłonęła ludzka niepamięć?

Alina, podniecona i przejęta niespodziewanem odkryciem, zapomniała gdzie się znajduje, zapomniała, że może być lada chwila schwytaną na gorącym uczynku.

Oto nowa karteczka oczy jej uwięziła. Zapisana była pismem, które stanowiło dla obcego czytelnika zagadkę: kreśliła je ręka męska, czy też niewieścia?

„Przyjadę, muszę przyjechać wkrótce do Pani, ażeby wzmocnić się Jej widokiem, aby odzyskać równowagę i spokój ducha. Bo Pani droga posiada wyjątkowy, przedziwny dar wpływania uszlachetniająco na ludzi, wlewania w wątpiące, zbolałe ich serca ulgę i wiarę w lepsze jutro..."

Odgłos szybkich kroków oprzytomnił naraz Alinę: do pokoju weszła — ciocia Domcia.

Zmieszane srodze dziewczę, zamknęło z rozmachem teczkę i zerwawszy się z krzesła, stanęło przed przybyłą z twarzyczką w ogniu. Ale i policzki starej panny oróżowił blady rumieńczyk.

Alina, chwyciwszy nagłym ruchem, szczupłą jej rękę, ucałowała ją gorąco, poczem uciekła z pokoju.

Ciocia Domcia patrzała za nią z uśmiechem pogodnej wyrozumiałości.

Była pewną, że dziewczynka pragnęła załagodzić tym sposobem przykrość, jaką jej wyrządziła niewczesną swą ciekawością. A nie przemknęło jej nawet przez myśl, iż pocałunek Aliny był w rzeczywistości hołdem młodego, wrażliwego serca, dla jej cichych, nieprzeliczonych zasług..

Był on także milczącą prośbą o przebaczenie za ten urągliwy przydomek, jaki jej dziewczę w bezmyślności swojej nadało.

Wisława.

ZE ŚWIATA.

Liga Narodów. Dnia 30-go sierpnia rozpoczęła się w Genewie wielka, choć niekrwawa walka, a przedmiotem tej walki, to sprawa zrealizowania traktatów w Locarno, sprawa reorganizacji Rady Ligi. Gdyby traktaty locarneńskie nie dały się zrealizować, wtedy autorytet Ligi i byt jej bardzo byłby zachwiany. Niemcy sprzeciwiają się wciąż przyznaniu Polsce stałego miejsca w Radzie Ligi. Hiszpania grozi wystąpieniem zupełnem z Ligi, słowem, bardzo trudno dojść do porozumienia. Delegat Polski, Sokal, złożył oświadczenie, że Polska zasadniczo podtrzymuje swe prawo do stałego miejsca w Radzie Ligi, jednak zachowanie jego jest spokojne i umiarkowane i unika gróźb. Rezultatem tej taktyki będzie zapewne, że Polska otrzyma narazie miejsce pół-stałe na lat trzy z prawem reelekcji.

Zjazd Katolicki. W Warszawie z okazji 200-letniej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki odbył się wielki Zjazd Katolicki w dniach 27., 28., 29., 30. sierpnia. Nieprzeliczone tłumy brały w nim udział, reprezentowane były wszystkie warstwy społeczne. Zjazd ten, to wielka manifestacja katolicka i objaw, że czujemy potrzebę moralnego odrodzenia społecznego, opartego na wierności Kościołowi Katolickiemu.

Wojna w Chinach. W Chinach już od dwóch lat toczą ze sobą wojnę trzy armje trzech marszałków, każdy z nich ma innego protektora, a mianowicie: Japonję, Anglję i Rosję sowiecką. Ostatnie wiadomości donoszą o sukcesach partji nacjonalistycznej, pozostającej pod wpływem bolszewików, co jest dla Japonji i Anglji rzeczą bardzo groźną. W gruncie rzeczy jednak Chińczycy mają jedną nadzieję i jedno pragnienie: wyzbyć się wszystkich protektorów i obronić państwo przed wyzyskiem obcych mocarstw.

Zawód córki p. Curie-Skłodowskiej. Córka wielkiej uczonej nie poszła w ślady matki, lecz poświęciła się scenie. Pierwsze występy młodej aktorki zyskały w Paryżu wielkie sukcesy.

Zaprzysiężenie Prezydenta miasta Krakowa. Dnia 5. września odbyła się w sali Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń uroczystość zaprzysiężenia Prezydenta miasta, Rollego, przy krucyfiksie i zapalonych świecach. Prezydent po przysiędze zabrał głos i przedstawił program pracy dla podniesienia miasta, rozszerzenia opieki społecznej, ułatwienia aprowizacji itd.

Róża Łubieńska.

* * *

Szkoła Pracy Społecznej im. A. Baranieckiego w Krakowie przygotowuje kwalifikowane siły do pracy w rządowych lub prywatnych instytucjach opieki społecznej, jako to: urzędniczki biurowe, inspektorki fabryczne i emigracyjne, sekretarki stowarzyszeń i związków, redaktorki pism związkowych, prelegentki objazdowe. Kurs nauk dwuletni. Warunki przyjęcia: ukończonych lat 18 i matura, przynajmniej licealna, lub egzamin wstępny.

Szkoła korzysta z praw przysługujących szkołom mającym prawa publiczności.

Bliższych informacyj udziela **Sekretarjat Szkoły: Kraków, Karmelicka 32. II p.**

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Górski Konrad: „Tatry i Podhale w twórczości Jana Kasprowicza“. (Zakopane 1926, str. 50). — Autor tego pięknego szkicu monograficznego przedstawia stosunek Kasprowicza do gór tatrzańskich i, co za tem idzie, do pojęć ludu tamtejszego.

Poeta, „syn kujawskich równin“, dopiero w dojrzałym wieku zetknął się z krajobrazem i przyrodą tatrzańską, która tak potężne piętno wycisnęła na jego duszy i twórczości poetyckiej.

Przyroda nie zawsze jednakowy oddźwięk budziła w sercu poety — zrazu „przemawiała doń językiem grozy, wywołując strach i lęk“ — potem wołała do radości życia, płynącej „z uświadomienia sobie tego, że wszystko, na co padną oczy, jest cudem i tajemnicą“ — a ponad tą tajemnicą góruje Bóg:

„Ta jedna licha drzewina —
Nie trzeba dębów tysięcy!
Z szeptem się ku mnie przegina:
„Jest Bóg i czegóż ci więcej?!“ —

Ukochane góry prowadziły poetę do miłości ich mieszkańców — ludzi o duszach prostych, a głęboko wierzących — rozmiłowanych w swem życiu i wolności.

Góry — szczególnie „Wierch Lodowy“ — tak bliski poecie — stają się dla wielkiego myśliciela objawieniem prawd głębokich — budzą w nim „wiarę w słońce“ i mówią, że, by się wedrzeć na szczyt, trzeba bohaterskiego wysiłku. Tylko dzięki niemu — dzięki walce z trudnościami, dąży się do światłości — a „w tem bohaterstwie kryje się najwyższa tajemnica życia“.

Tak więc piękno i ukochanie gór stało się — zdaniem krytyka — szczeblem, po którym poeta dotarł do najwyższej mądrości religijnej, filozoficznej i moralnej — obcowanie z przyrodą pozwoliło mu odnaleźć i zrozumieć najgłębszy cel i sens życia.

S. Al.

St. K.: „Marja Teresa hr. Ledóchowska, założycielka i pierwsza Kierowniczka Generalna Sodalicji św. Piotra Klawera“ dla misyj afrykańskich i oswobodzenia niewolników. Drukiem Sodalicji Klawerjańskiej, Rzym via dell'Olmata 16 (Kraków św. Marka 35). — Gdy przypominam sobie tę wielką Duszę, to zawsze widzę w niej uosobienie harmonji z Bogiem, i patrząc na Nią, rozumiem znaczenie słów św. Augustyna: Deus est ordo = Bóg jest porządkiem. Gdy w 25-tym roku życia zadecydowała o jego kierunku, już zawsze dążyła wiernie po obranej drodze, wsłuchując się w codziennej Komunji św. w codzienne rozkazy Boga, za Którego sługę się miała. Żyła dla spraw Bożych na ziemi. Dokonała rzeczy wielkiej, nieprzeciętnej, a ponieważ była Polką, więc sława Jej spływa na nas wszystkich. Miała na tyle miłości w sercu, że odczuła potrzeby bliźnich swoich, a odczuła pragnienia duszy, tęsknotę do prawdy. Dla tej potrzeby stworzyła wspaniały Instytut z organizacją nawskróś nowoczesną, mądrą, godną naśladowania, a godną także najgodniejszych współpracownic z polskiej ziemi... Umarła w r. 1922, spoczywa w Rzymie. Życiorys o 112 stronach skreśliła miłosnem, a dyskretnem piórem, najbardziej oddana Córka duchowna wielkiej Założycielki. Podaje w nim dobrze obmyślane, ułożone fakty zewnętrzne, pomijając prawie zupełnie życie wewnętrzne, które snać czeka na inne pióro.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Marmelada z dyni. $2^1/_2$ kg. ($5^1/_2$ funtów) obranej dyni kraje się w kosteczki i gotuje $^1/_2$ godziny bez wody, wsypuje się $1^1/_2$ kg. cukru, wciska się sok z 2 cytryn i wsypuje szczyptę tłuczonego imbiru. Gotuje się tę masę jeszcze $1^1/_2$ do 2 godzin, często mieszając. Gdy ostygnie, daje się do słoików. Tej konfitury używa się do ciast.

Legumina z zasmażki z jabłkami. Łyżkę masła i 2 łyżki mąki zasmażyć na rumiano na zawiesistą zaprażkę, a gdy jest już dość rumianą, zalać ją $1-1^1/_2$ szklanki mleka — masa ma być wolna — wymieszać i odstawić, aby ostygła. Poczem wbić do tej masy 3 żółtka, wsypać cukru do smaku, starannie ucierać, dodać skórki cytrynowej albo pomarańczowej, z 3 białek twardo ubitą pianę i wszystko razem dobrze wymieszać. Dno rynki, masłem wysmarowanej i bułką wysypanej, nakłada się ćwiartkami jabłek, zalewa się masą i piecze na wolnym ogniu.

(Z „Domu oszczędnego“ Jul. Albinowskiej).

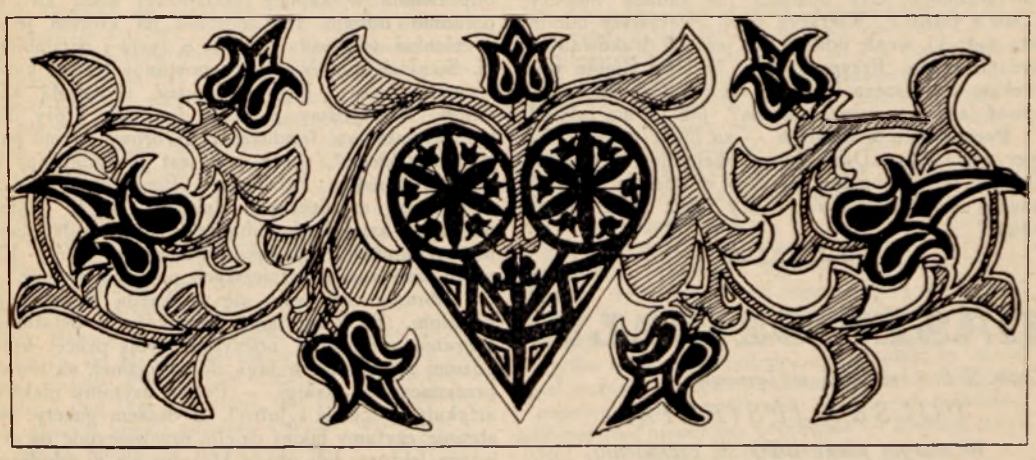
OD REDAKCJI.

Przedłużono wakacje, więc ten dopiero numer pisemka wita Drogie Czytelniczki w murach szkolnych, wita i ponawia życzenia: Szczęść Boże w całorocznej pracy!

Pajęczynko, mimo wszelkich Twych oświadczeń, nie zmieniam zdania o Twej silnej woli. — Masz jej sporo, zależy jednak bardzo na tem, w jakim ją zwrócisz kierunku. Z Twych wielkich pragnień wcale się nie śmieję, lecz cieszę się niemi. Nie dokonalibyśmy nigdy wielkich czynów, gdybyśmy ich nie pragnęli. Człowiek obracający się ciągle tylko w kółeczku przyziemnych trosk i kłopocików, nie na wiele się przyda, ni Bogu chwały, ni ludziom pożytku nie przyniesie. Daleko, wysoko sięgajmy pragnieniami przynajmniej, gdy do czynów wielkich jeszcze nie jesteśmy zdolni. Ale z czynu nie rezygnujmy, lecz sposóbmy się doń stale.

Pragnieniom wielkim należy „przyjrzeć się“ od czasu do czasu, pytając się siebie: o co mi właściwie chodzi? czego tak bardzo pragnę? na jakiej drodze chcę dokonać wielkich czynów? Czy pociąga mnie dziedzina nauki, odkryć, wynalazków? czy sztuka? czy praca społeczna, organizo-

ROBOTY RĘCZNE.



Wzór do haftu kolorowego. Motyw zakopiański. (Ze zbiorów p. Zwolińskiego w Zakopanem)

Listki i gałązki oznaczone kreskami — zielone; kwiatki, t. zw. „leluje" oraz ornament środkowy „parzenica" — czerwone; jedne i drugie obwiedzione kolorem czarnym lub białym, ładnie odbijają od tła jasnego n. p. szaro-żółtego.

wanie stowarzyszeń, kółek, niesienie pomocy, szerzenie światła? Są to pola bardzo rozległe i nie można równie intensywnie na wszystkich pracować, trzeba jednak w ogólnym zarysie objąć myślą jak najszersze dziedziny, bo poznanie ich budzi nieraz nieznane jeszcze zainteresowania, odkrywa uśpione, wrodzone zdolności i siły. Poznawszy i obrawszy teren pracy, iść należy śmiało, nie zrażając się trudnościami, od których nie uwolnią ani zdolności, ani zamiłowania.

Jest jednak praca, którą z najrozmaitszemi dziedzinami działalności zawsze łączyć możemy i powinniśmy — jeśli prawdziwie wielkich rzeczy dokonać chcemy — to praca nad wewnętrznem, moralnem doskonaleniem się. Znali ją już starożytni, którzy dążyli do urzeczywistnienia idei doskonałego człowieka — my, winniśmy sięgać wyżej, do urzeczywistnienia idei doskonałego chrześcijanina. Jeżeli kiedy, to dziś, jeżeli kto, to młodzi do tej wielkiej, szczytnej pracy zapalić się winni, bo bez niej mielibyśmy tylko pozory wielkości, a brakłoby nam wielkich czynów i wielkich ludzi, zdolnych Ojczyznę i ludzkość wieść ku wyżynom rzeczywistego dobra, rzeczywistej wielkości.

Pisząc te słowa i o Tobie myślałam **Januto** i o Tobie **Duszko** i o wielu innych korespondentkach, wielkie i szlachetne żywiących pragnienia. Która się tego domyśliła, niech mi to napisze. Dobrze?

Olcho, nie piszesz za dużo o sobie. Takie tematy bardzo mnie zajmują, radabym więcej się dowiedzieć, n. p. jakich środków używasz w tej pracy nad sobą. — Wskazówki w sprawie przesyłania listów do „Gawęd" i do Redakcji, znajdziesz w N-rze 14/15. naszego pisemka.

Polny Kwiatku, winszuję! — to już nie jest „zamazywanie zmartwienia", lecz prawdziwa radość, gdy własne strapienia na bok odłożywszy, umiesz myśleć o drugich. Pieniądze zebrane dla kościółka w Narwiliszkach, poślij przekazem pocztowym do Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie, ul. Bernardyńska 2—3, na ręce Pani Marji Reutt.

Stefo L. Tam też skieruję Twoje robótki, jakie mi dla kościółka przesłałaś. Bóg Ci zapłać za nie. Dobrze się stało, że one do Wilna jechały przez Kraków, bo mylny dałaś adres i byłoby wszystko zginęło. Przeczytaj co w Numerze wakacyjnym napisano o tym kościółku. Miary na nowe robótki posyłać nie trzeba, bo możesz je zrobić tej wielkości, jak do kościoła w Stryju, albo do waszej kapliczki zakładowej. Wzory koronek i haftów już podaliśmy w „Dziś i Jutro", np. Nr. 2, Nr. 12/13 (wakacyjnym) i in. Widziałam szlak do obrusa na ołtarzu, zrobiony według powiększonego wzoru koronki, z Nr. 11 z 1925 r. Bardzo ładnie wygląda. Takie, większe roboty można robić wspólnemi siłami, zebrawszy kółko pracowitych dziewczątek.

Księżniczko Złotowłosa, bądź spokojna, nie zdradzę tajemnicy. Pisuj częściej do Redakcji, Twe listy zawsze będą mile widziane.

Helu Z. z Gniezna, za milutki liścik i życzenia na nowy rok szkolny — dzięki! I Tobie, dziecino, niech Bóg błogosławi! Pisuj częściej do Redakcji. „Przechadzka" niezła, ale jej drukować nie będziemy. Poczekam na te „lepsze rzeczy" jakie mi obiecujesz. Numera o które prosisz, posyłam.

Doniu P. ze Lwowa — i Twój liścik milutki, tembardziej, że tak starannie napisany — więc też zań dziękuję. Czy dostałaś już żądane numery „Dziś i Jutro"? Wierszyk twój, zważywszy młode lata autorki, wcale udatny, ale jeszcze drukowanym być nie może. Przypuszczam, że i od Ciebie doczekam się jeszcze lepszych rzeczy. Czy lubisz pisywać szkolne wypracowania? Jak Ci się udają?

Promyczku z Lublina — za liścik dzięki. Numer wakacyjny „Dziś i Jutro" obejmuje Nr. 12—13. Żądany Nr. 3 posyłam. — Czy w mieście też zajmujesz się kwiatkami? — czy masz je w mieszkaniu?

NASZE SZKOŁY.

Gimn. S. S. Urszulanek w Tarnowie.

POLSKA JESIENIĄ...

W starym parku liście się czerwienią,
Na chryzantemach perlą się rosy,
Taka cudna jest Polska jesienią —
Kiedy w lasach rozkwitną już wrzosy...
Gdy w ostatnich promieniach słońca
Srebrzą się nitki babiego lata,
I snują się długie bez końca,
A wietrzyk niemi pomiata.
— Gdy mgła jasna zawiśnie nad ziemią,
— Gdy zakwitną korale kaliny —
W złotych blaskach się cudnie czerwienią
Jak korale na szyi dziewczyny.
Gdy wieczorem gromadka wesoła
Przy ognisku pastuszków się zbierze,
Lub rój wnucząt obsiędzie dokoła
Starą babkę, co mruczy pacierze...
— A gdy słonko na niebie zagaśnie
Bierze babcia wrzeciono do ręki,
Kleci dzieciom przecudowne baśnie,
Lub dziewczęta śpiewają piosenki...
— Taka cudna jest Polska jesienią,
— Gdy zakwitną dokoła już wrzosy
— Gdy się liście na drzewach czerwienią,
— A na trawach perlą się rosy...
— — — — — — — — — — — — — — —
Taka cudna jest Polska jesienią...

Maryla Tomaszewska, kl. VII.

Gimnazjum S. S. Nazaretanek w Stryju.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁKA LITERACKIEGO IM. H. SIENKIEWICZA.

29 października 1925 r. powstało nasze kółko literackie im. H. Sienkiewicza. Hasłem naszem jest: „Per aspera ad astra". Na pierwszych zebraniach wybrałyśmy przewodniczącą, skarbniczkę, bibljotekarkę, sekretarki i sąd. Ustanowiłyśmy prawa obowiązujące nas i ułożyłyśmy program pracy kółka. Głównem naszem zadaniem jest pogłębianie znajomości języka ojczystego, literatury polskiej i obcej i wzajemna pomoc w nauce. 15 listopada 1925 r. w dziewięciolecie śmierci H. Sienkiewicza, została odprawiona w kaplicy zakładowej msza św. Po południu odbyło się zebranie na którem jedna z członkiń wygłosiła referat o życiu i działalności H. Sienkiewicza. Następnie postanowiłyśmy: każdą rocznicę śmierci Jego obchodzić uroczystą akademją. Założyliśmy przytem fundusz, który miał być początkowo funduszem „Obrony granic państwa Polskiego", teraz zaś jest przeznaczony na „Skarb państwa Polskiego". Pieniądze uzyskane z wkładek miesięcznych dzielimy i część dajemy na kupno książek do bibljoteki, część odkładamy na ten fundusz. Książek w bibijotece mamy 107, są to dzieła najwybitniejszych polskich pisarzy.

Zebrania odbywają się w każdą niedzielę po południu. Po odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania, referentka odczytuje swoją pracę, którą później sekretarka wciąga do specjalnej, na ten cel przeznaczonej, księgi. — Potem czytamy niektóre artykuły z „Dziś i Jutro", a czasem gazety. Następnie czytamy jakieś dzieło, przeznaczone na prywatną lekturę, lub utwór którego się w szkole nie czyta, a który ma wielką wartość literacką i omawiamy je. — Potem mówimy o sprawach bieżących, podajemy projekty w celu ulepszenia i uprzyjemnienia pracy kółka i życia koleżeńskiego.

W rocznicę śmierci znaczniejszego pisarza polskiego opracowujemy jego życiorys. W ten sposób uczciłyśmy tego roku pamięć Stanisława Staszica, a następnie Wł. Reymonta i St. Żeromskiego.

Janina Toepperówna, kl. VIII gm.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer porządkowy** *listu, na który się odpowiada).*

106. Czarowniczek do Urwisza 63. Powiedz mi Urwiszu, jakie uprawiasz sporty, a będziemy mogły o nich swobodnie gawędzić, udzielać sobie rad i t. p. Dobrze?

107. Czarowniczek do Ciszy 71. Moja droga Ciszo! Spodziewam się, że ze wszystkich Gawędziarek, nietylko my dwie jesteśmy zwolenniczkami sportu. Nie mogę sobie wyobrazić człowieka nie zajmującego się sportem, a jeśli są takie osoby, to powinnyśmy postawić sobie za cel rozruszanie takich ludzi. Nietylko sport nas łączy, obie mamy zamiłowanie również do układania zagadek, a więc jesteśmy „bratnie dusze", więc o ile chodzisz do szkoły, powiedz do której klasy — dobrze? Jeśli chcesz wiedzieć cośkolwiek o mnie, przeglądnij tegoroczne numery „Dziś i Jutra". Znajdziesz tam mój pseudonim (inny aniżeli w „Gawędach") pod 8-ma zagadkami, który Ci powie przynajmniej to, że jestem ze . . . ale to także zagadka. — Zgadnij!

108. Iwonka do A. B. 20. O przyjaźni, doskonale wyraził się Sienkiewicz: „Przyjaźń, to nie-

śmiertelnik, to blady kwiatek, ale nie więdnący nigdy".

109. Iwonka do Lucynki 42. Lucynko, bardzo Cię polubiłam za Twe pogodne i wesołe słówka. Sądzę, że dla Ciebie doskonałym byłby pseudonim „Smieszka". — Ja też lubiłam marzyć, gdy przebywałam na łonie natury, ale te marzenia krępowały mą wesołość, czasem rozmarzona, nie rozumiałam co do mnie mówiono, tak, że kilka osób było ciekawych, co mi się stało... i wtedy postawiłam sobie jako cel wyleczyć się z marzenia; dopięłam tego w ten sposób, że unikałam sposobności i nieraz, zapomniawszy, marzyłam, a potem, gdy się z snu marzeń obudziłam, czułam niesmak jakiś, ale zdarzało się to coraz rzadziej, tak, aż zaniechałam marzeń zupełnie.

110. Pajęczyna do Wróżki 94. Bardzo mi się podoba to, co piszesz, że nie wystarcza samo poczucie, żeśmy Polkami, że „trzeba coś zdziałać". I ja dużo nad tem myślałam, bo zdawało mi się, że w naszym wieku zdziałać coś dla Ojczyzny — jest rzeczą niemal że niewykonalną. Po dłuższym jednak namyśle przyszłam do przekonania, że sposobności do tego jest o wiele więcej, niż sobie wogóle wyobrażamy. — A więc zrobienie ze siebie człowieka Czynu, człowieka, nie lękającego się przeciwności i burz, człowieka, dla którego „Bóg i Ojczyzna" są najszczytniejszymi ideałami — czyż to nie wielka zasługa wobec kraju? — Dalej, interesowanie się losami naszej Ojczyzny, wpajanie dokoła ukochanie dla Matki-Ziemi, spokojna, ale stanowcza walka z niezadowoleniem z dzisiejszych stosunków tak częstem niestety, to dalsze przysługi. — Może się trudnemi wydadzą początkowo, ale „w jedności — siła"! Zabierzmy się wszystkie do obowiązków naszych względem Państwa, a z pewnością nad krajem naszym niezadługo zajaśnieje jutrzenka pokoju i dobrobytu.

111. Pajęczyna do Pif-Paf-Puf 91. Wybacz, że się tak ni stąd ni zowąd odzywam, ale zaciekawiło mnie to, co piszesz do Tarnowianki. Czy doprawdy uważasz, że „marzyć nie wolno wcale" i jedynie „trzeźwość trzeba ludziom nieść", bo mnie się zdaje, że marzycielstwo jest wtedy tylko złem, jeśli jest prostem mazgajstwem, gonieniem za mrzonkami o czczej wartości... — Tak. takich nie trzeba nam marzeń! Ale, jeśli tam właśnie czerpie się woli hart i ducha moc, jeśli tam rodzą się szlachetne myśli po to jedynie, by później przybrać stalową postać czynu, to zdaje mi się, że jednak szaro i smutno byłoby nam bez tej krainy tęczowych baśni. — Pomyśl, temsamem nie mogliby istnieć tacy, jak: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki i wielu innych wieszczów, których fantazja tyle nam duchowych rozkoszy przysparza. — Chociaż może nie zrozumiałam dobrze, coś chciała powiedzieć, napiszesz mi więc coś na ten temat, dobrze?

112. Pajęczyna do A. B. 52. I mnie się zdaje, że koniecznem jest hasło w życiu każdej jednostki, w przeciwnym razie, jest ona bierną igraszką losu. „Mieć serce i patrzeć w serce", oto moja dewiza życiowa. — Tyle jest na świecie nieszczęść, spowodowanych oziębłością, ironją ludzi bliskich, że wypromienianie z siebie atmosfery ciepłej, słonecznej, śpieszenie zawsze z pomocą duchową tam, gdzie ból i łzy, czyli poprostu kierowanie się w życiu sercem, dalej, nie zrażanie się chłodem i szorstką powierzchownością czyjąś, co jest często tylko maską duchów gorących, lecz wrażliwych, ale dopatrywanie w każdym tego, co dobre i jasne — wydaje mi się celem tak wzniosłym, że to sobie za moją pobudkę obrałam. — Na razie mam trudności, ale wierzę, że tam, gdzie zapał i silne „chcę", tam one wkrótce zamilknąć muszą.

113. „Dziecko Marji" do A. B. 103. Pytasz, co jest powodem rozmaitych zamiłowań n. p. do matematyki, polskiego, historji czy łaciny, mam wrażenie, że zależy to od usposobienia danej jednostki i od wpływów otoczenia, zwłaszcza od osób uczących. — Czasem zamiłowanie drzemie lub tli się tylko małym płomykiem, a rozbudzić je może zapał uczącego, jego zamiłowanie do przedmiotu i zupełne poświęcenie się. — Chcesz wiedzieć, jaki jest mój ukochany przedmiot — kocham język polski — i żaden z przedmiotów szkolnych nie wytrzymuje z nim porównania. — Wszystkie inne cenię, szanuję, jeśli tak się można wyrazić, ale ten, jeden, kocham i chcę mu się zupełnie w przyszłości poświęcić. — Bo i cóż może być cudniejszego nad nasz język ojczysty, nad naszą literaturę, (naturalnie dla nas) tę żywą przedstawicielkę przeżyć i kolei naszego narodu... Jej rozkwit, wprost nie do uwierzenia, od Reja, rażącego nas jeszcze rubasznością wyrazów, stylem niewyszukanym — do wielkich wieszczów, którzy swe natchnienia, uczucia, zdolności, złożyli na ołtarzu Boga i Ojczyzny. Piękność jej, nie da się wysłowić — a jest nad wszystko ukochaną... — Czytanie pięknych dzieł, naszych wielkich wieszczów i pisarzy, jest najprzyjemniejszem mojem zajęciem. Gdy książka jakaś mnie zajmie, nie wiem co się dookola mnie dzieje!

114. Olcha do Czytelniczek: Poradźcie mi jak się wyzbyć impulsywności?

115. Olcha do Czarowniczka 85. Nie zgadzam się z Tobą. Jedno wielkie hasło powinno nas specjalnie prowadzić, gdyż wszystkim nie podołamy.

116. Olcha do Jastrzębca 83. Omyliłaś się, pisząc o uporze. Pisałaś o nim myśląc o woli. — Upór jest wadą a wola jest człowiekowi niezbędną. Prawda, że to chciałaś powiedzieć?

117. Czarowniczek do Ciszy. Wiwat! Wiem już jak się nazywasz (J. C.) i skąd jesteś (z Kr.), tylko tego nie wiem, do której chodzisz klasy. — Czy powiesz? (Niech żyje laureatka II-giej nagrody!!!).

118. Czarowniczek do Promyczka 98. I owszem przyjmujemy Cię (myślę, że Cisza również się zgodzi) i utworzymy razem triumwirat. Co do drugiego pytania, to nie mogę Ci nań odpowiedzieć, gdyż zdradziłabym się kim jestem, ale Ty, o ile możesz, powiedz gdzie byłaś i opisz ciekawsze zwyczaje Twego letniska.

ŁAMIGŁÓWKI.

ZAGADKA
(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Większe od ziemi, większe od mórz,
Czasem błękitne, lub mgłą zasnute.
I pełne słońca i strasznych burz,
Jak bezmiar wielkie, w bezmiar zakute —
Cóż to? zgadnijcie, cóż to jest? cóż?
Większe od ziemi, większe od mórz?!

ŁAMIGŁÓWKA WSTĄŻKOWA
(ułożyła Marysia H. ze Stanisławowa).

Kratki oznaczone X dadzą nam nazwisko znakomitego obywatela tebańskiego.

X					
	X				
		X			
			X		
				X	
					X
				X	
			X		
		X			
	X				
X					

Znaczenie wyrazów:

1) Boginie zemsty. 2) Bóg muzyki i słońca. 3) Filozof grecki. 4) Zamek tebański. 5) Stolica państwa w Afryce. 6) Prawodawca grecki. 7) Władca asyryjski. 8) Rzeka znana ze zwycięstwa Macedończyków. 9) Święte miejsce w Grecji. 10) Poetka grecka. 11) Wykopalisko egipskie znane już dawniej, obecnie wykopywane do reszty; dawna świątynia słońca.

ŻARCIK.



SKŁAD NA TROCINY.

Babcia: „Czy tam pusto czy pełno w Twojej głowie?“
Wnuczka: „Pełno!“
Babcia: „A co tam jest — pewno trociny?“
Wnuczka: „To, co mama włożyła!“

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA
(ułożona przez Księżniczkę Złotowłosą).

Z poniższych sylab ułożyć cztery słowa, z których pierwsza i ostatnia litery czytane z góry na dół, utworzą nazwę pewnego działu w „Dziś i Jutro“.
Sylaby: **be, et, na, świat, sza, wa, war, zam, zi.**

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Afryce. 2) Wulkan w Europie. 3) Kula ziemska. 4) Stolica republiki europejskiej.

TREŚĆ Nr. 16-go.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — Za przesyłkę egzemplarzy wydanych przed złożeniem opłaty, dolicza się **5 gr** od egzempl. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 10-iu egzempl. dołącza się 11-ty bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro“, **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.